

NUMER 26.



KWARTAŁ II.

MOTYL

w PIĄTEK dnia 29. Sierpnia 1828. roku.

PIERWSZE PODEJRZENIE.

(P o w i e ś ć).

Boleść najnieznośniejsza, najżywiej przenikająca i bytność ludzkę uciemniająca, jest podejrzenie po raz pierwszy przedmiotu wszystkich affektów naszych. Znikają wynurzenia, znika przyszłość, znikają najdroższe omamienia i dusza jest iż tak rzekę, otumaniona, wnicość prawie zamieniona; a kiedy do tego każdochwilowego cierpienia łączy się ambicja szlachetna nieskażonej konduity, słuszny wewnętrzny siebie samego szacunek, zło w ówczas rośnie w dwóynasób, serce się kraie, rozum się błąka. — U kobiet zwłaszcza których wyobraźnia jest tak żywa, nieszczęście to częstszem bywając, wiele zniszczenia działa. Zawsze sądzą

iedne białogłowy, że drugie zazdroszczą im posiadane go skarbu, niespokojne są bez ustanku i bez przyczyny. Mimo ufności postanowionej a doświadczenia ugruntowanego na powtarzanych probach, przemyślne są w stwarzaniu sobie widma niewierności, w dręczeniu się uroieniami. Pod postacią spokojności kryją okropne, pożerające zamieszanie, karca uśmiechem, tuż na wymknięciu zażalenia. Głowa ich się natęża, krew się warzy, gorączka miłości ie wyniszcza i palny oddech wiotszy świeże ie-szcze kwiaty z których się małżeński węzeł ich utworzył.

Karolina Kmitowna, sierota urodzona ze sławnej niegdyś familji, była od kilku miesięcy za Rościsławem Granowskim, dowódcy półku, odznaczającym się równie przymiotami duszy iako i wszystkimi powierzchownymi udolnościami, słuszną urodą, szlachetną postawą, obliczem charakterystycznym, spojrzeniem pełnem ognia i słodczy, głosem głaszczącym ucho i ujmującym serce, wesołością nie udaną, ufnością bez granic, umysłem ćwiczonem, posiadaniem licznych talentów, użyciem wielkiego świata itd. taki był wabiący poczet świetnych ukształceń Rościsława. Karolina odznaczała go między licznymi wielbicielami, którzy ją dla piękności, rodu i majątku oblegali.

Rościsław którego familja była zruinowaną zamieszaniem politycznymi, nie śmiał był oczu swoich podnosić aż do bogatej Kmitów dziedziczki, lecz znajdując się w kilku zebra- niach gdzie się razem spotykali, ustalił wybor Karoliny i zasłużył na udział wielkiego na

świecie znaczenia. Nie przestawał przekonywać młodej swęj towarzyski o całej swojej wdzięczności i zajmował się tylko rozmaiceniem ięj przyjemności, otaczaniem ięj wszelakiem szczęściem iakiego była godną. Ich dom stał się miejscem schadzki całemu zacniejszemu i uczeńszemu światu Warszawy, tudzież osobom bardziej przez talenta znakomitym. Certowano w zaszczycie zostania przypuszczonym do domu Państwa Granowskich których gust wytworny, miłość kunsztów i garnący pociąg podwaiwały blask i dostatek.

Trzy pierwsze miesiące ich zamęzcia były przeciągłem. oczarowaniem, Rościsław zdawał się przesadzać, gorliwością i wyobraźnią w wymyślaniu wszystkiego, cobykolwiek mogło się podobać iego drogiej Karolinie: bale, koncerta, wiejskie fety, delikatne hołdy, wszelkiego gatunku przyjemne zadziwienia, niczego iednym słowem nie oszczędzano; ale w krótcie znużenia i bezsenności popsuły zdrowie pani Granowskiej; liczne zgromadzenia w których ukazywała się tak świetną i piękną, wielkie biesiady na które codziennie była zapraszana, nareszcie los zazdrośny niepozwalający szczęściu trwać długo na ziemi, to wszystko spiknione razem zażęgło krew młodej Karoliny. Fluxja piersiowa poprowadziła ją nad grobowiec; w mniej iak w tydzień opadła zupełnie na siłach. Głowa ięj tak się zawracała, że w gorączce nie poznawała nawet głosu kochanego małżonka i nieczułą była na starania, których on dniem i nocą nie oszczędzał. Nie opuszczał ięj pokoju, z najściślejszą uwagą śladował postępy choroby, czuwał pilnie nad wykonaniem

wszystkich przepisów lekarza i skoro nieco spokojności następowało po udręczeniach, Karolina znajdowała zawsze oczy Rościszława na siebie zwrócone, czuła ręce męża ogrzewające i jej zimną rękę i przyciskające ją do łona. W ówczas lekki uśmiech wdzięczności i miłości, dawał się postrzegać na białych ustach cierpiącej i wydawał rozpraszać na jej anielskiem obliczu błądź pogrobową.

Jednakże nowem przesileniem tęższem niżeli pierwsze zagrożona, znalazła się w takim niebezpieczeństwie że lekarz osądził swoim obowiązkiem uprzedzić Rościszława, iż wszelka pomoc sztuki stawała się bezpotrzebną. Przyznał mu się że natura i młodość mogły iedynie uratować Panią Granowską i zachować ją iego zamiłowaniu. Powiedział ludziom wychodząc z domu iż wątpił aby chora tę noc przeżyła i że dobrze byłoby oddalić jej męża od tego rozdzierającego widoku.

Rościszław nigdy żony porzucić nie chciał. Nie mogę mówić powierzać nikomu tego lubego i drogiego skarbu; pierwszą jej miłość posiadałem, ostatnie jej przyjęcie tchnienie. Odrętwiałość Karoliny i straszne symptomata które zdawały się rysy jej odmieniać, obudzały już mniemanie że miała skonać: w ówczas Granowski każe ustąpić otaczającym, drzwi zamyka i sam zostaje przy Karolinie z oczyma wlepionemi na to rozwiązujące się ciało, które do swego przyciska, któreby chciał ożywić własnego życia kosztem. Zbliża swe usta do pół zawartych ust konającej, zdaie się wdychać jej ostatnie wyzionienie, błaga opatrznosci o za-

chowanie tak drogiego życia, o uratowanie tej młodej, pięknej, cnotliwej niewiasty, której się jeszcze z długu wywiązać nie potrafił. Gorącą tę modlitwę odwilżył strumień łez upadających na oblicze Karoliny. — W tém... bądź że głos donośny Rościszława w sercu iéj się odezwał, bądź że niebo wysłuchało proźb najlepszego z małżonków, najczulszego z kochanków, chora lekkie czyni poruszenie, oczy się iéj otwierają, rumienienie widoczny śmiertelną bladłość rozpędza. Mąż zdaie się czuć swoją rękę, ręką cierpiącej przyciśniętą, słyszy ją wreszcie wymawiającą te słowa „Rościszławie drogi, Rościszławie nie rozłączajmy się nigdy.” „Nie, woła w upoieniu radości, do łona znów ją przyciskając, swym ogrzewając oddechem, nie moja Karolino, nie nas nigdy nierozdzieli. Ah ozdrowiej aby kochać jeszcze, aby upiękniać me życie które bez twego byłoby okropną męczarnią, długiem przejściem do zgonu.”

Doktor wracający w tę chwilę, oświadczył że przesilenie odbyło się pomyślnie i że chora została uratowaną. Rzeczą samą, w kilka chwil potem, przyszła do zmysłów, pierwsze spojrzenie obróciła na Granowskiego i powtórzyła jeszcze wyraźniej z czarownym uśmiechem. „Rościszławie, kochany Rościszławie, nie rozłączajmy się nigdy.”

Iéj powrot do zdrowia przyśpieszony został czułemi staraniami niez mordowanego małżonka, który nie chcąc narażać żony znużeniom rozlicznym a niekiedy uciążliwym odwiedzin, wzbronił był wszelkiego przystępu do Karoliny, uprzyjemniając iéj osamotnienie ciągłą swoją przytomością, wesołemi czytaniem, trochę

muzyki, zrazu przez niego samego a potem przez oboje wykonywaną. Wreszcie siły zdrowiejącej, codziennie się pomnażając, pozwoliły ićj po raz pierwszy łożę opuścić i przyiąć osoby węzłem pokrewieństwa lub przyiaźni połączone, które wszystkie zajmowały się szczerze niebezpieczeństwem iakie ićj groziło. Rościsław coraz bardziej czuły i przewiduiący, bez trudności, wyiednał iżby mniej często na świat uczęszczano, iżby zręczono się balów na resztę zimy, a nadewszystko iżby po nocach nie czuwano. Czego się męczyć, powiadał, i gonić u drugich za szczęściem które najpewniej w domu się znajduje. Któraż kobieta mogłaby w moich oczach być bardziej uroczną iak moja Karolina. Iakiżby mężczyzna, odpowiadała mu, połączył wszystkie przymioty moiego Rościsława. O zaiste w tój to chwili błogosławię twój wybór i czuję szczęście należenia do ciebie!... Trzeba przyznać kochana przyjaciółko że iesli boiaźń stracenia kochanego przedmiotu iest okropną męczarnią, nagradza się nieiako przez to ścieśnienie węzła małżeńskiego, przez to upoienie którem Bóg nagrodziciel napełnia tego co się modlił za drugiego i którego modlitwa wysłuchana. — Nie wątpij o tём kochany Rościsławie, twoia to proźba, twój to głos ożywny obudził mię ze snu śmierci, sam ieden ducha moiego wskrzesił; nie mi przeto do szczęścia nie brakuie, kiedy tobiam winnam życie — Dobra Karolino, ah! gdyby dni moie również zagrożone były, tobieby tylko chciał ie być dłużen: dla ożywienia ich wymówisz tylko słowa z ust ci wymknione, a które nigdy z pamięci mi nie zejda „Rościsławie drogi, Rościsławie nie rozłączajmy się nigdy”

W podobnych to rozmowach, w pośród tych tkliwych wynurzeń, szczęśliwi małżonkowie przepędzali czas wielkiemu światu oderwać się dający. Doświadczali że ani przyiemności, bogactwa, ani korzyści które one w towarzystwie nastreczaia, ani świetnieiały zamęt uciech i biesiad nie mogły się przyrównać do tój słodkiej zgody, do tego anielskiego wylania dwóch serc tworzących tylko iedno, do tego uspołnienia myśli, projektów, gustów i uczuć. Szczęśliwy okresie życia, nowy wieku złoty, rzeczywiszczający istnienie ziemskiego Elizeum, piękne dni Hymenu rodzące tyle kwiatów pod naszymi stopami, i połyskuiące nam tak czystem i dobroczynnem słońcem, ah czemuż zawsze nie trwacie! Czemuż iedna tylko chmurka dostateczną iest do zaćmienia horyzontu, do rozpuszczenia wichrów, do wzbudzenia nawałności?

Wiosna się zbliżyła: Granowski musiał do swojej udadź się kommendy. Zostawił Karolinę zupełnie uzdrowioną, lecz nie mającą sił potrzebnych do zniesienia rozjazdu którego ieszcze goryczy nie uczuła. Nie chciała w nieobecności męża, wystawiać się na niebezpieczeństwa na które ią w wielkiem mieście narazić mogła piękność, młodość i bogactwo, uczyniła sobie plantę prowadzenia do której się stosowała z najściślejszą dokładnością. Posiadała w Kaliskiem bardzo piękne mieszkanie w głębi majątków zbudowane: tam osiadła i mieszkała przez cały czas bawienia męża w służbie. Xiążki, arfa i pendzle, wystarczały na zapełnienie wszystkich chwil wolnych od ulepszeń stanu majątkowego i dobrych postęp-

ków dokonywanych w zaciszu. Czynna i jej korespondencja z kochanym Rościławem, dawała jej duszy potrzebny zasilek, a sześć miesięcy niebytności upłynęło prędkiej niżeli się spodziewała. Tak to jest prawda, że miłość karmi się nadzieją i omamieniem, a iak rzekł wielki malarz natury mówiąc o dwóch kochankach rozłączonych. „Skoro z nich ieden zostanie samotnym, wnet obadwa są razem.”

Granowski powrócił przy końcu iesieni po odznaczeniu się w pilności, w znajomości służby i postąpieniu na stopień Generała. Karolina przyjechała z całym domem do stolicy w ilją iego przybycia, a widzenie go nagrodziło jej tęsknotę. Znajdując się w ówczas pod uchronną męża zasłoną, powróciła do miejskiego życia i bywała na świecie bez wystawiania się znużeniom, licznych zgromadzeń wieczorowych. Przyjmowała u siebie raz na tydzień, ludzi najznakomitszych, kobiety najposzukiwańsze. Granowski naturalnie uprzejmy a który przez sześć czy siedem miesięcy pozbawiony był towarzystwa płci uwielbianej, bardziej niż kiedy był skwapliwym przy damach składających te zebrania. Hołdy iego były nieprzerwane, Karolina uważała je zrazu bez najmniejszej niespokojności ani zamieszania. Znajdowała męża swego tak miłym i ujmującym: była tak pewną iego przywiązania w duszy, w której tak łatwo czytać można było, że najmniejszenie podejrzenie nie mogło nawet gąbnać jej umysłu. Ale między przyjmowanymi Damami były takie, któreby nie miały sobie za występki zwrócić oczy człowieka tyle iasniejącego iak Granowski; były nawet i takie

któreby nieiakaś ciągnęły sławę z przełamania w nim tych paktów wierności, z których żona jego tak była chlubną i których znudzenie kiedykolwiek wedle nich, w Rościsławie nastąpić musiało. Stąd tysiące spojrzeń iakby po kweście, wielka liczba przygnębionych westchnień, wyszukanych roztargnień, marzeń sentymentalnych, słowem wszystkie sprężyny kokietterji, cała artyllerja bałamuctwa została użytą i wymierzoną przeciw Granowskiemu. Śmiał się on z tego często z kochaną swoją Karoliną której serce było zawsze w największem bezpieczeństwie, która wszakże, nie mogąc sobie tego wytłómaczyć, już nie udawała się na towarzysztwa z temże pośpiechem, śladowała okiem męża poddającego się bez celu i ogólnie temu zamętowi kokietterji, któremu najdoświadczeńczy woioownik, odporn częstokroć stawić nie jest zdolny.

W krótce po przyjeździe, Granowski biegły muzyk, zawiązał znajomość z wielą innemi tego kunsztu miłośnikami: ułożono dadź wieczór muzykalny. Zaproszono wiele dam znakomych dla upięknienia przytomnością swoją tych świetnych zawodów biegłości i wyćwiczenia. Rościsław który był uczniem najpierwszych zagranicznych artystów, sam siebie wyprzedził. Zachęcony przez poklaski słuchaczy a nadewszystko przez tkliwe zaięcie drogiej Karoliny siedzącej pomiędzy pięknościami z których każda była może pochopem usiłowań innych amatorów, Rościsław rozpina mundur i dla tem lepszego w następnej fantazji wystąpienia, odchyła rękaw, i odkrywa bransoletkę z włosów którą nosił na ręku i która uderza

wzrok Karoliny. Granowska czuie natychmiast że dreszcz śmiertelny przechodzi wszystkie i jej członki, rozumie że oczy ją omamiły: patrzy jeszcze i postrzega bardzo wyraźnie około żylastej ręki Rościszława szeroką bindę z włosów zdaiącą się bydź bardzo ciemną, a której spin-ka złota i dosyć bogata, nosi napis — „Ktoby mógł, myślała zastraszona Karolina dadź mu takie miłości wiązanie. Nigdy mu podobnego nie ofiarowałam. Wreszcie iam blondynka, włosy zaś zdaią się ciemne, prawie czarne. Rościszławie drogi, Rościszławie byłżebyś mię uwodził. Iednak przydała szukaiąc przed sobą otuchy i chcąc utaić pomieszanie które ją ogarnęło, iednakże iest od powrotu i bardziej ko-chaiącym i skapliwszym niż kiedy, serce iego wylewa mi się z równą szczerością i otwartością, chełpi się prawie iż mnie swoią winien dołę, posuwa wdzięczność aż do zapału, miłość aż do bałwochwalstwa.... Iednakże tak iaśnieie, tak iest poszukiwanym w towarzystwach! spotyka w nich tyle kobiet zręcznych, bałamutnych.... Rościszławie drogi, Rościszławie czyliżbyś mię uwodził?”

(Dalszy ciąg w następującem Numerze.) 128

W e s t c h n i e n i e .

Kiedy z niecofnionój woli
Człowiek na ten świat przychodzi
Ach iuż razem z nim się rodzi,
Ciężar smutku i niedoli.

Wskazany na ból i nędzę,
Los iego w fatalnej xiędze
Zapisuie przeznaczenie,
Iuż go nieszczęście otacza;
Cóż tego ziemi tułacza,
Początek cierpień oznacza.
Westchnienie tylko westchnienie!

Oddaleni przez lat wiele,
Lecz wierni sobie do grobu,
Których dzieli to pół globu,
Iuż są razem przyjaciele,
Iuż są razem... iuż złączeni,
Iuż do siebie przytuleni,
Opłakuią oddalenie;
Každy rozkosz w sobie czuie
Cóż ich słowa zastępuie.

W potężnej Boga świątyni,
Zgromadzony lud się zbiera,
Stu Kapłanów modły czyni,
Tysiąc głosów chór zawiera:
Gmin śpiewaniem Boga chwali;
Ale na iego uczczenie,
Potrzebaż głośnego tonu?
W czasie nieszczęść w chwili zgonu,
Cóż dochodzi iego tronu.
Westchnienie tylko westchnienie.

Nieszczęśliwy niekochany,
I daleki i nieznany;
Chciałem przed tobą uciekać,
Chciałem tylko grobu czekać,
Ale o tkliwy widoku,
Widzę łzę w błękitnem oku,
Widzę i jej ciche wzruszenie;
Już miłość mem sercem chwieie,
Iakaż mi się przyszłość śmieie,
Cóż wzniosło moje nadzieie.
Westchnienie tylko westchnienie!

IESIEŃ ELEGJA

z Millevoye.

Już iesiennym wichrem lasy
Okradzione z letniej krasy,
Liściami ziemię usłały:
A wśród smutnej gaiów cieśni,
Głośny słowik oniemiały,
Czarownych zaprzestał pieśni.
W tém z zagóry młodzian kroczy,
Kraśne mu lica spłótniały;
Włosy z rozwianych warkoczy,
Na skrzydle wiatrów pływały.
Krok zwolnił — westchnął i staje,
Okiem rzucił na dąbrowy,

I temi skarży się słowy.
;„Iuż nie dla mnie uciech raie,
Bóg was żegnaj lasy! biada!
W każdym listku co upada
Widzę zgon mój niedaleki:
Tyś mi rzekł pomny na wieki
Epida-ura wyroku.”
„Liście które drzewo roni
Zażółkną twojemu oku,
Zażółkną po raz ostatni!
Wnet cię mrok śmierci osłoni,
A w krótcie wydarty światu,
Iesiennego bladszy kwiatu,
W grobowej uwięzniesz matni.
Kwiat twój młodości zwiędnieje,
Iako trawa na pokosie,
Gdy iej słońca żar dogrzeie.”
„O srogi! okrutny losie!
Iaź mam konać w moim wieku?
Krótka wiosna twoia człeku!
Iakże byt twój tu nietrwały! —
Padaj, padaj listku mały,
Przed rozpacznej (*) matki okiem
Zakryj prędzój to rozdroże!
Kędy iutro..... dzisiaj może
Zasnę wiecznym zwarty mrokiem.

(*) *żałośnej boleśnej.*

Lecz gdy moja luba czasem,
Za tym czarnym błędząc lasem
Mój mogilnik łzą opłaczę,
Wtedy mię wśród nocy cienia
Szeleszcząc obudź z uśpienia,
Niech ją raz jeszcze obaczę.”
Rzekł — i skrył się w drzew gęstwinie,
A nim drugie błysło rano,
Tam, pod dębem! na dolinie,
Już młodzieńca grób widziano.
Druga wiosna już na nowo
Zwiędłe kwiaty wnet odrodzi,
A kochanka nie przychodzi....
Tylko trzoda w późnym zmroku,
Przy sąsiednim grając stoku
Miesza cichość pogrobową.

* * * —

T R Y O L E T Y.

Dziewczę wróc mi moje serce,
Lub mi w zamian oddaj twoie,
Póki ogień tli w iskierce,
Wróc mi dziewczę moje serce:
Zdradni tylko przeniewierce,
Biorą cudze, kryją swoje,
Dziewczę wróc mi moje serce,
Lub mi za nie oddaj twoie.

Kto ją ujrzał zgiął kolana,
I iéj więźniem zostać woli;
W tak liczne cnoty przybrana;
Kto ją ujrzał zgiął kolana;
Słodszego nad nią tyрана,
I słodszej nie znam niewoli;
Kto ją ujrzał zgiął kolana,
I iéj więźniem zostać woli.

Raz tylko w życiu kochamy,
Raz tylko szczerze i stale,
Dwa razy serca nie damy,
Raz tylko w życiu kochamy:
Zniszczy zakazy i tamy,
Kto w pierwszym kocha zapale,
Bo też raz w życiu kochamy,
Lecz za to szczerze i stale.

M O D Y.

Achiaki śliczny woreczek, kochano Iustyno
gdzieżeś go nabyła — To sekret — O moja droga
duszo powiedz proszę ieśli mię kochasz, a przy-
najmniej z czego to wyszywanie. — To sekret. —
Mnie tylko iednej, uręczam cię, nikomu niewy-
dam ieśli mi cokolwiek sprzyiasz. — Sekret, se-
kret. — Nieludzka Iustyno, nie miałaś względu
na przyiaźń, na zaklinania, zaślepiło cię samo-
lubstwo; otoż na karę tego po twoim iuż sekre-
cie. Prześwietna publiczności, woreczek był
naszywany łuską rybią, łuska była zdjęta z kar-

pie i oczyszczona, samo naszycie z baiorkiem było Pana Lotha ulica Elektońska Nro 796.

Czepeczki blondynowe podpięte girlandą z kwiatów, ciągle są używane — Każda z Dam musi mieć Palatynkę futrzaną z soboli lub kunów iedynę na dotychczasowe zimna ochrony. Na wieczory noszone są suknie, z krepy, cotepali lub organdyny.

Z A G A D K A.

Wszystkiemu Pan za życia, co nie moje, moje
Umieram okazałe nad gmin wywyższony,
Iakby cudem po śmierci, na powietrzu stoię;
Kumie, niechciałbyś wszakże tak bydź zaszczycony.

Objaśnienie ryciny Nro 39. Kapeluszy rzyżowy z piórami, suknia z cotepali.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12. — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornęj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze pojedyncze nie sprzedają się.

w DRUKARNI RZĄDOWEJ NAPRZECIWKO DYREKCYI
i KANTORU GŁÓWNEGO LOTERJI.